



The Festival

Rozdział I: Samolot Harlowa

-Harlow! Gdzie jesteś? Znowu siedzisz na drzewie? Zejdź do mnie, mam coś dla ciebie! - krzyczała mama.

Widziałem ją stojącą pod moim drzewem. Cóż, to nie było tylko drzewo, a raczej moje ulubione miejsce, w którym spędzałem mnóstwo czasu, kiedy byłem dzieckiem. Mój dziadek był szkutnikiem, jednym z tych, którzy budowali duże statki wojskowe. To z nim zbudowaliśmy domek na jednym z najwyższych drzew, które rosło w pobliżu naszego domu. Drzewo miało około 15 metrów wysokości, a jego pnie 2 metry szerokości, więc idealnie się nadawało. Do domku, czyli mojej bazy, dostawałem się na drabinę linowej, którą można łatwo podciągnąć i schować po tym, jak już się wejdzie. Dbałem, żeby moja baza była dobrze wyposażona: zawsze miałem wodę, linię, ciepły koc, mapy, stare radio, które tak naprawdę nie działało i wiele innych przydatnych narzędzi na każdą okazję. Dziadek dał mi też teleskop morski, z którego korzystałem zawsze, kiedy chciałem sprawdzić, czy mój sąsiad, pan Hiro, opuścił swój dom. Kiedy byłem pewny, że go nie ma, mogłem się podkrąść i zerwać duże jabłka Fuji, które rosły u niego na podwórku. Z jakiegoś powodu były smaczniejsze niż te, które mieliśmy na naszym.

Moja mama niecierpliwie tupała, czekając, aż zejdę. W ręku trzymała małe pudełko owinięte ładnym, niebieskim papierem. Tak! To dzisiaj jest ten dzień! Zawsze mnie zaskakiwała oryginalnymi prezentami. Ostatnim razem były to drewniane puzzle z ilustracją Świata Haru. Wiedząc, jak bardzo chce podróżować do różnych miejsc, zamówiła je specjalnie w sklepie rzeźbiarskim na końcu naszej ulicy. Tym razem prezent był również wyjątkowy. Małe pudełko, które mieściło się w moich rękach, było dość ciężkie jak swoje rozmiary.



- Wszystkiego najlepszego Harlow! Mam nadzieję, że ten prezent jest wystarczająco dobry, żeby na stałe zająć miejsce na twojej półce - powiedziała mama, kiedy już poszedłem z drzewa.

Moja mama pracowała jako garncarka. Robiła różne rzeczy z gliny, które stawały się twardze, kiedy się je upiekło. Teraz, specjalnie na moje urodziny, zrobiła model statku. Mama pomalowała go na biały i zielononiebieski kolor i narysowała drobne detale, takie jak podłogę, drzwi, ławki i nawet sylwetki marynarzy widoczne w małych oknach. Statek był kolejnym eksponatem do mojej kolekcji modeli transportowych. Był wielkości mojej ręki, czyli ręki 8-letniego chłopca. Uśmiechnąłem się. Prezent był idealny i nie mogłem się doczekać, aby wypróbować go na wodzie. Z powodu niedawnej burzy nie poszedłem na wybrzeże oceanu, ale na podwórko, gdzie mieliśmy dużą miskę do prania. To był dobry pomysł, ponieważ statek był w wodzie krócej niż sekundę, bo zaraz znalazł się na dnie miski.

Nie podobało mi się, że posiadam statek, którym nie mogę się w pełni bawić. Jedną rzeczą jest to, że w ogóle nie ma się statku i można z tym jakoś żyć. Ale zupełnie inną sprawą jest posiadanie statku, który nie unosi się na powierzchni wody! W mojej ośmioletniej głowie wciąż krażyły myсли, jak sprawić, by ten statek jednak pływał. Wkrótce zorientowałem się, że głównym problemem był materiał, z którego został wykonany. To po prostu glina!

Następnego dnia rano myślałem o rozwiązaniu; jeśli glina spowodowała, że statek był zbyt ciężki i tonął, powinienem wybrać inny materiał. Bez śniadania poszedłem do warsztatu dziadka, żeby narysować szkice.

- Trzeba tylko zmniejszyć ciężar - myślałem intensywnie. - Papier... Papier nadą się idealnie, żeby utrzymać mój statek na wodzie!

Od razu wdrożyłem pomysł w życie, zbudowałem model, zwodowałem go i z podniesioną głową poszedłem na zasłużone śniadanie. Około 26 minut zajęło, by statek wchłonął tyle wody, by zatonąć. Wprawdzie moja pierwsza próba nie powiodła się, ale wyzwanie zostało podjęte!

Kolejnym materiałem, którego użyłem, żeby zbudować niezatapialny statek, było drewno. Tego materiału miałem pod dostatkiem, ponieważ używaliśmy drewna do gotowania jedzenia na naszym piecu. Wiedziałem, że mama nie powinna nic zauważyc, jak podbieram trochę drewnianek. Dzięki wielu szkicom i schematom, które dostałem od dziadka, udało mi się w końcu zbudować drewniany statek, który unosił się na wodzie. Byłem bardzo dumny z wyniku i szczęśliwy poszedłem do swojego domku na drzewie.

Z wysokości mogłem widzieć okolice: sąsiadów dbających o pola ryżowe, krowy wracające z pastwisk oraz wędkarzy powracających z wybrzeża z koszami pełnymi ryb. Jedyne, czego nie wiedziałem, to to, co znajdowało się za wyższym pasmem drzew. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem o pojeździe, który może wzlecieć wysoko nad ziemię. Wiedziałem, że najpierw muszę zrobić szkice, a potem dokładny projekt. Cieszyłem się na myśl, że mógłby to być kolejny model do mojej kolekcji środków transportu.

- Co masz na myśli mówiąc, że nikt jeszcze nie zbudował statku powietrznego? - zapytałem dziadka ze zdziwieniem.

- Cóż, jakby ktoś tego dokonał, pisaliby o tym w gazetach, prawda? Lub mówili w radiu ... Z pewnością byłby też używany w wojsku. Kiedy jakiś wynalazek...

- Dlaczego nikt wcześniej o tym nie pomyślał? - przerwałem w połowie nie słuchając dalej dziadka. Moje oczy były szeroko otwarte, tak byłem zaskoczony.

Mój pierwszy szkic statku powietrznego wyglądał jakoś dziwnie, głównie dlatego, że nie miał skrzydeł. Ale czy w ogóle powinny być skrzydła? Naprawdę trudno mi było sobie wyobrazić, jak powinien wyglądać taki latający pojazd, więc zacząłem od początku. Myślałem, co może wznosić się w powietrzu: ptaki, motyle i niektóre rodzaje żuczków. Hmm... żuczki? Nie, żuczki są dziwne. Ostatecznie wybrałem ptaka jako wzór konstrukcji i zacząłem szkicować. Kiedy projekt był gotowy,



zabrałem się za wykonanie. Użyłem lekkich materiałów z drewna do stworzenia konstrukcji, aby maksymalnie zmniejszyć ciężar i starych prześcieradł do zrobienia skrzydeł. Dodatkowo z pomocą mojego dziadka, udało nam się wykonać od podstaw dwa silniki, które umieściliśmy po obu stronach modelu i podłączyliśmy je do małego silnika odciągającego. Po tym, jak statek zostawał odciągnięty na kołach, a następnie wypuszczony, napędzał małe silniki w ruch, umożliwiając mu start z ziemi. I tak udało się wzbić pierwszy model samolotu w powietrze! Wiedziałem, że to był początek czegoś wspaniałego.

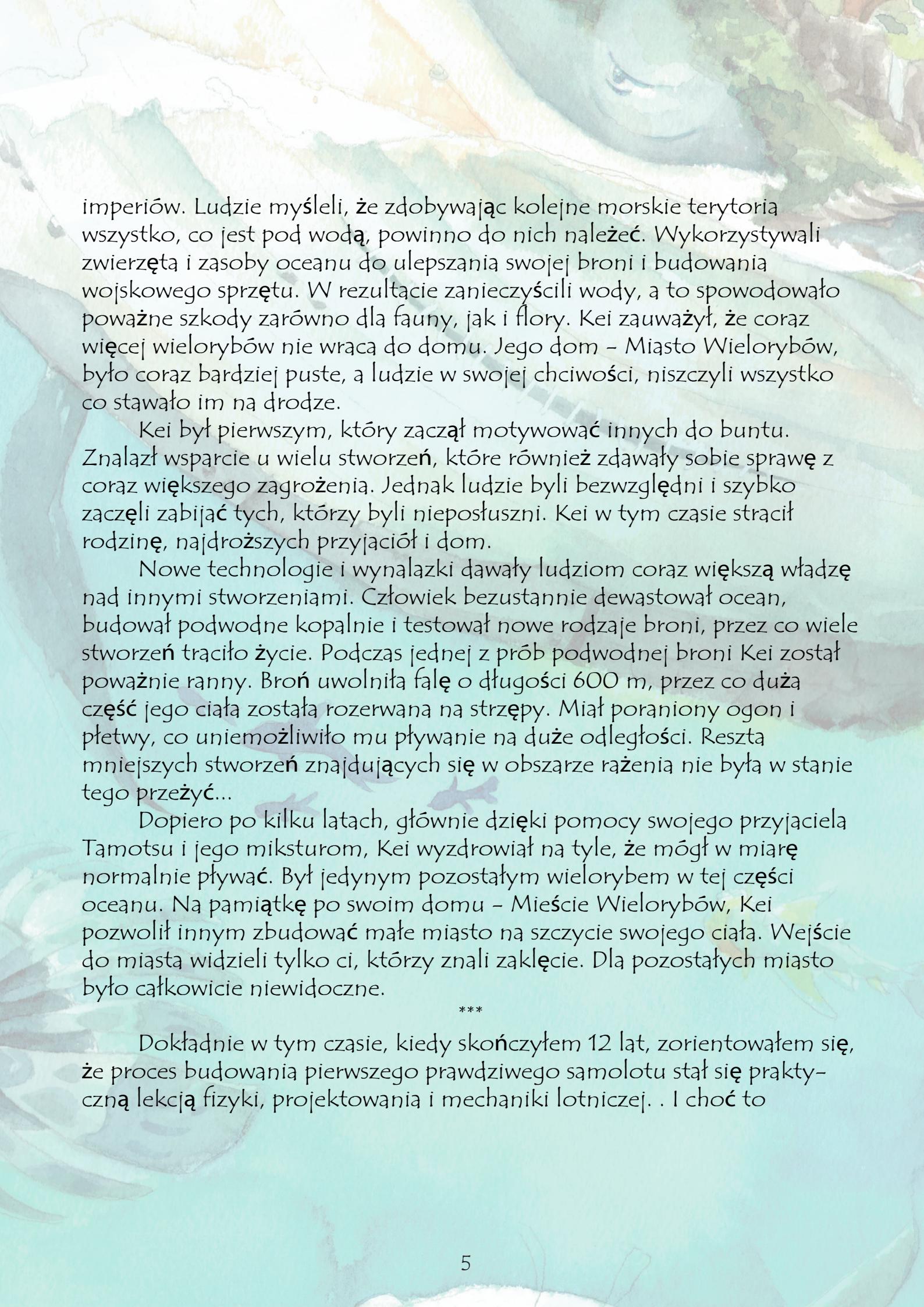
Niezatapialny statek i pierwszy latający model mojej konstrukcji pomogły mi odkryć miejsce, w którym naprawdę chciałem być. To wtedy rozpoczęła się moja droga do tego, aby zostać kapitanem sił powietrznych.

Rozdział II: Miasto Wielorybów

Opowieść o Kei nie jest łatwa. Po pierwsze, z perspektywy czasu trudno jest pamiętać, kiedy ta historia się dokładnie zaczęła. Kei nie był zbyt gadatliwy, był raczej introwertykiem, jak ktoś mógłby dziś powiedzieć. On sam dobrze nie pamiętał wszystkich zdarzeń, a nawet jeśli pamiętał, nie sądzę, żeby chciał się kiedykolwiek nimi podzielić.

Kiedy jeszcze wolne od szkoły dni spędzałem w swoim domku na drzewie, pracując nad projektem latającego pojazdu, w drugiej części Świata Haru działały się straszne rzeczy. Moje miasto znajdowało się około 400 km od miejsca oznaczonego na mapie jako zwykły punkt na oceanie. Ale to właśnie tam pod powierzchnią wody tętniło życiem podwodne Miasto Wielorybów – miasto, w którym żył Kei.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w głębinach oceanu trwała wojna – wojna morskich stworzeń przeciwko ludziom, którzy zaczęli nadmiernie wykorzystywać zasoby mórz i oceanów do budowy swoich nowych



imperiów. Ludzie myśleli, że zdobywając kolejne morskie terytoria wszysktko, co jest pod wodą, powinno do nich należeć. Wykorzystywali zwierzęta i zasoby oceanu do ulepszania swojej broni i budowania wojskowego sprzętu. W rezultacie zanieczyśli wody, a to spowodowało poważne szkody zarówno dla fauny, jak i flory. Kei zauważył, że coraz więcej wielorybów nie wraca do domu. Jego dom - Miasto Wielorybów, było coraz bardziej puste, a ludzie w swojej chciwości, niszczili wszystko co stawało im na drodze.

Kei był pierwszym, który zaczął motywować innych do buntu. Znalazł wsparcie u wielu stworzeń, które również zdawały sobie sprawę z coraz większego zagrożenia. Jednak ludzie byli bezwzględni i szybko zaczęli zabijać tych, którzy byli nieposłuszni. Kei w tym czasie stracił rodzinę, najdroższych przyjaciół i dom.

Nowe technologie i wynalazki dawały ludziom coraz większą władzę nad innymi stworzeniami. Człowiek bezustannie dewastował ocean, budował podwodne kopalnie i testował nowe rodzaje broni, przez co wiele stworzeń traciło życie. Podczas jednej z prób podwodnej broni Kei został poważnie ranny. Broń uwolniła falę o długości 600 m, przez co duża część jego ciała została rozerwana na strzępy. Miał poraniony ogon i płetwy, co uniemożliwiło mu pływanie na duże odległości. Reszta mniejszych stworzeń znajdujących się w obszarze rażenia nie była w stanie tego przeżyć...

Dopiero po kilku latach, głównie dzięki pomocy swojego przyjaciela Tamotsu i jego miksturom, Kei wyzdrowiał na tyle, że mógł w miarę normalnie pływać. Był jedynym pozostałym wielorybem w tej części oceanu. Na pamiątkę po swoim domu - Mieście Wielorybów, Kei pozwolił innym zbudować małe miasto na szczycie swojego ciała. Wejście do miasta widzieli tylko ci, którzy znali zakłęcie. Dla pozostałych miasto było całkowicie niewidoczne.

Dokładnie w tym czasie, kiedy skończyłem 12 lat, zorientowałem się, że proces budowania pierwszego prawdziwego samolotu stał się praktyczną lekcją fizyki, projektowania i mechaniki lotniczej. I choć to



dziadek był moim głównym nauczycielem, to praca jako pomocnik wśród różnych specjalistów, także w dużej mierze przyczyniła się do rozszerzenia mojej wiedzy. W wieku 13 lat byłem już w stanie wyjaśnić mechanikowi, jakiego rodzaju silnika potrzebuję i jak powinien on działać na potrzeby mojego samolotu. Zanim mój powietrzny statek wreszcie wystartował, odbyłem około 8 nieudanych prób. Pierwszy udany lot trwał przez około 22 sekundy i choć nie było to wiele, to i tak mieliśmy poczucie zwycięstwa. Cały czas razem z dziadkiem udoskonaliśmy prototyp i w rezultacie zbudowaliśmy samolot, który mógł latać przez ponad 10 minut. Uruchomiliśmy go kilka razy w nocy, tak aby nas nikt nie zobaczył.

Drugi model samolotu, nad którym pracowaliśmy każdego dnia od ponad roku, był praktycznie skończony. Był to dwupłatowiec z miejscem dla dwóch pilotów, zaprojektowany do lotów na duże odległości. Jednak po śmierci dziadka nie mogłem znaleźć w sobie wystarczającej siły, aby wrócić do warsztatu i wypróbować go. Nadal byłem pasjonatem idei latania, ale po prostu trochę się bałem, że będę w tej podróży sam.

Wykorzystując to, że moja mama zawsze mocno spała, często wymykałem się w nocy na dwór. Po kolejnym upalnym, letnim dniu siedziałem w swoim domku na drzewie. Patrzyłem na chmury zakrywające gwiazdy i dojadałem jabłko, którym poczęstowałem się na sąsiednim podwórku. Całe miasto spało, panowała martwa cisza i nie było śladu wiatru. „To idealny moment na lot” pomyślałem. Nie zastanawiając się długo, złapałem kompas, teleskop morski i mapę i pobiegłem do warsztatu. Samolot wciąż tam był - pokryty dużym, białym prześcieradłem czekał na wypróbowanie. Google i ubrania lotnicze miałem już wcześniej przygotowane w kabinie. Podniosłem drzwi warsztatu i zacząłem wyprowadzać mój dwupłatowiec na zewnątrz. Platforma podporowa z czterema kołami, na której był umieszczony samolot, pozwoliła mi go wyprowadzić na zewnątrz i dopchać na sam koniec ulicy, gdzie rozpoczęły się już tarasy ryzowe. Tu droga była wystarczająco długa i prosta, żebym mógł przyspieszyć i wystartować.

Odpaliłem silnik, ale wydawało mi się, że pracował on zaskakująco głośno. Nie mogłem jednak ustalić, czy to dlatego, że boję się, że ktoś

mnie usłyszy, czy dlatego, że coś jest z nim nie tak. Jednak samolot wystartował dość płynnie i szybko wznosił się w powietrzu. Powoli mijałem miasto i zbliżałem się do otwartego oceanu. Wiedziałem, że pełny zbiornik paliwa pozwoli mi przelecieć około 200 km.

Na początku przebywanie w powietrzu około 220 m nad powierzchnią wody, powodowało dziwne uczucie, ale szybko oswoiłem się z nową sytuacją. Cieszyłem się, że pomysł z dodaniem jeszcze jednych, mniejszych skrzydeł spowodował lepszą zwrotność samolotu.

Księżyc był tego dnia na tyle jasny, że dobrze widziałem, co się dzieje wokół mnie. Byłem 80 km od mojego miasta, a po tym, jak przeleciałem jeszcze 2 kilometry, zobaczyłem małą wyspę na środku oceanu. Wyspa była porośnięta drzewami i wydawało się, że jest niezamieszkała. „Czy to może być mój punkt lądowania?” – zastanawiałem się podniecony.

Rozdział III: Łódź podwodna

Tamotsu był gotowy do wyjścia na powierzchnię. Musiał tylko upewnić się, że nikt go nie zobaczy. Płynąc pod powierzchnią mógł wysunąć teleskop i ocenić sytuację powyżej tafli wody. Wśród fal oceanicznych, kilku boi i pływającego wokół Kei zauważyl lodujący samolot Harlowa. Tamotsu obserwował to z wielkim zainteresowaniem. Dawno nie widział nic innego poza morskimi głębinami. Jego życie toczyło się praktycznie pod wodą, ponieważ jego rola było pomaganie morskim zwierzętom. Tomatsu był w stanie komunikować się z każdym stworzeniem żyjącym w oceanie i był w stanie mu pomóc, jeśli ten takiej pomocy potrzebował. Była to umiejętność, z którą się urodził, a pomoc sprawiało mu ogromną radość. Odkąd pamiętał, był zawsze o toczony miksturami, wrzącymi płynami i zapachami, nie licząc najdziwniejszych stworzeń, jakie można było zobaczyć przez okno jego kajuty.

Tamotsu od roku nie wypływał na powierzchnię, a teraz od razu

trafił mu się tak niecodzienny widok. Był bardzo podekscytowany, widząc, jak 14-letni zajęc próbuje wylądować na wyspie. Obrócił koło sterowe, tak aby łódź płynęła w stronę wyspy i wyregulował ciśnienie w zbiornikach balastowych do poziomu, który umożliwił wynurzenie połowy łodzi podwodnej nad powierzchnię oceanu. Pływał kilka metrów od Kei i z wielkim zainteresowaniem obserwował, co będzie dalej.

Harlowi ciężko było opanować drążki sterujące w samolocie, a wiatr od oceanu jeszcze bardziej utrudniał sterowanie. Jednak przez chwilę wiatr się uspokoił i Harlow wykorzystał ten moment, żeby szczerzej wylądować. Zmęczony od nadmiaru emocji, usiadł wygodnie i otworzył notatnik, aby zapisać swoje ostatnie obserwacje.

– Jak masz na imię? – spytał Kei.

Harlow rozejrzał się, ale nikogo nie zobaczył. Tamotsu uśmiechnął się, obserwując sytuację ze swojej łodzi. Harlow wyskoczył z samolotu i wylądował na miękkim podłożu. Czuł się jakby stąpał po rafie, podczas odpływu.

– Czy cię przestraszyłem? – Kei odezwał się ponownie.

– Zdecydowanie mnie zaskoczyłeś. Jestem Harlow. Przepraszam, że przeszkadzam. Wyglądało na to, że wyspa jest pusta. Gdzie jesteś?

– Cóż, łatwo mnie zlokalizować... stoisz na mnie. – odrzekł Kei.

– Te wodorosty to Ty?

Kei zaśmiał się: – No może niezupełnie wodorosty. Większa część mnie jest pod wodą. Przypatrz się dokładniej.

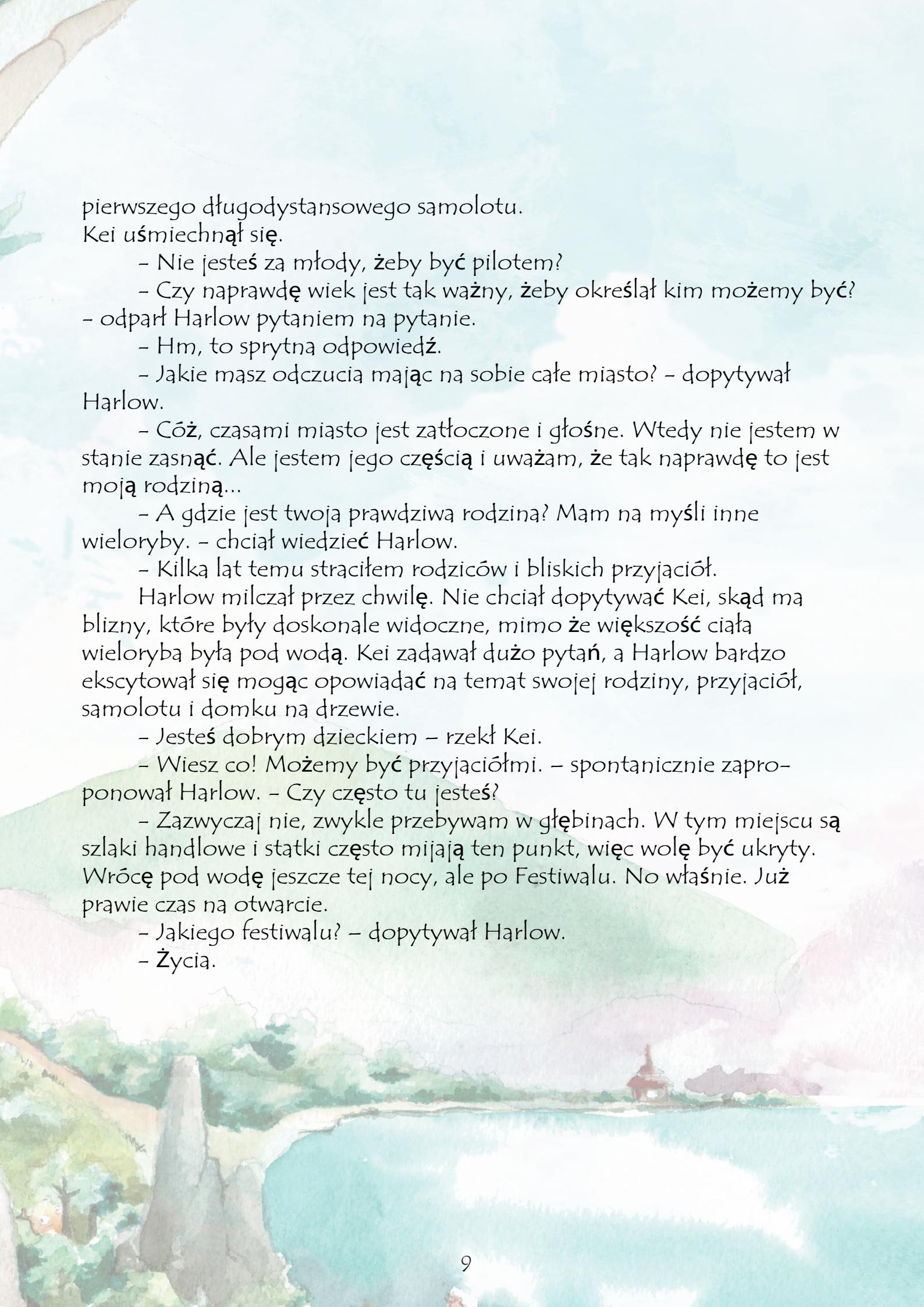
Harlow zbliżył się do klifu wyspy. Zdał sobie sprawę, że stoi na największym morskim stworzeniu, jakie kiedykolwiek widział w swoim życiu.

– Jestem Kei. Przez większość czasu jestem pod wodą, ale dziś muszę być na powierzchni.

– Czy jesteś tu sam? – dopytywał Harlow.

– Odpowiedź zależy od tego, kto pyta i jakie są jego intencje. – odrzekł wieloryb.

– Jestem z miasta położonego około 80 km stąd i próbowałem swojego



pierwszego długodystansowego samolotu.

Kei uśmiechnął się.

- Nie jesteś za młody, żeby być pilotem?

- Czy naprawdę wiek jest tak ważny, żeby określał kim możemy być?

- odparł Harlow pytaniem na pytanie.

- Hm, to sprytna odpowiedź.

- Jakie masz odczucia mając na sobie całe miasto? - dopytywał Harlow.

- Cóż, czasami miasto jest zatłoczone i głośne. Wtedy nie jestem w stanie zasnąć. Ale jestem jego częścią i uważam, że tak naprawdę to jest moją rodziną...

- A gdzie jest twoja prawdziwa rodzina? Mam na myśli inne wieloryby. - chciał wiedzieć Harlow.

- Kilka lat temu straciłem rodziców i bliskich przyjaciół.

Harlow milczał przez chwilę. Nie chciał dopytywać Kei, skąd ma blizny, które były doskonale widoczne, mimo że większość ciała wieloryba była pod wodą. Kei zadawał dużo pytań, a Harlow bardzo ekscytował się mogąc opowiadać na temat swojej rodziny, przyjaciół, samolotu i domku na drzewie.

- Jesteś dobrym dzieckiem - rzekł Kei.

- Wiesz co! Możemy być przyjaciółmi. - spontanicznie zaproponował Harlow. - Czy często tu jesteś?

- Zazwyczaj nie, zwykle przebywam w głębinach. W tym miejscu są szlaki handlowe i statki często mijają ten punkt, więc wolę być ukryty. Wrócę pod wodę jeszcze tej nocy, ale po Festiwalu. No właśnie. Już prawie czas na otwarcie.

- Jakiego festiwalu? - dopytywał Harlow.

- Życia.

Rozdział IV: Festiwal Życia

Harlow zamarł. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Kiedyś, kiedy był bardzo mały, opowiadał mu o tym dziadek: na jedną noc w roku duchy mogą wrócić do Świata Haru, aby spotkać się z tymi, którzy wciąż żyją.

– Wybierasz się tam? – spytał Harlow.

– Tak. Co roku wracam na Festiwal Życia, aby spotkać swoją rodzinę i przyjaciół. – odpowiedział Kei.

– Czy... czy każdy może tam przyjść? – chciał wiedzieć Harlow.

– Tak, ale nie wszyscy mogą się zobaczyć ze swoimi bliskimi. – odparł Kei.

– Co masz na myśli?

– Spotkać ze zmarłymi mogą się tylko ci, którzy byli obecni przy ich śmierci. – wytłumaczył Kei. – Festiwal Życia powinien zacząć się po tym, jak spadnie trzecia gwiazda. Oto jest pierwsza z nich!

Harlow podniósł wzrok i zobaczył, jak niebo przecięta spadająca, jasna gwiazda.

– Czy mogę pójść z tobą? – poprosił Harlow.

Wyspa się poruszyła i unosiła się na zachód od miasta Harlowa. Kei płynął powoli pomimo rannych płetw i ogona.

Kolejna gwiazda spadła... Tamotsu wrócił do swojej kabiny i również obrócił koło sterowe, by płynąc w tym samym kierunku. Festiwal był głównym powodem, dla którego właśnie dziś wypływał z głębin na powierzchnię.

Harlow często zerkał na zegarek. Nikt nie wiedział, kiedy dokładnie spadnie trzecia gwiazda, a już za 2 godziny jego matka obudzi się, przygotuje śniadanie i jak co dzień przyjdzie do pokoju syna. Trudno było przewiedzieć, jak poważne kłopoty może mieć Harlow, jeśli nie wróci na czas, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że jutro – pierwszego dnia lata – ma rozpocząć pracę w lokalnym urzędzie pocztowym. Cały czas próbował robić notatki odnośnie kierunku, w którym się poruszali, tak aby znać swoje położenie, i żeby móc łatwo wrócić do domu.

Nagle wszędzie pojawiło się wiele świąteł.

– Wyglądają jak świetliki. – wyszeptał do siebie Harlow.

Wtem spadła trzecia gwiazda! W oddali widział wyspę migoczącą od świąteł; wciąż się do niej zbliżał i z każdą sekundą obraz stawał się bardziej wyraźny... Minęło kilka sekund, kiedy usłyszał muzykę i hałasy. Wskoczył do samolotu i uruchomił silnik. Dwie minuty później wylądował przy głównym wejściu, gdzie wszyscy się witali. Sama wyspa była dość duża, ale ze względu na ilość osób i panującą atmosferę wyglądała na mniejszą i przytulniejszą niż w rzeczywistości.

Miło było patrzeć, jak ludzie i stworzenia spotykają członków rodziny i bliskich przyjaciół, przytulają się i śmieją. Dzieci cieszyły się, widząc swoje zmarłe zwierzaki – mogły się znów z nimi bawić. Małe stragany z jedzeniem serwowały pyszne i pachnące jedzenie, grała muzyka, a goście tańczyli.

Harlow obserwował wszystko i wszystkich z wielkim zainteresowaniem. Nie zajęło mu dużo czasu, aby usłyszeć znajomy głos. Odwrócił się i zobaczył, jak jego dziadek zajada się makaronem i krzyczy na jednego z gości. Zawsze był upartym mężczyzną, a teraz nie chciał zrezygnować z miejsca w kolejce po świeżutkie bułeczki. Harlow nie mógł uwierzyć, że znów widzi swojego najlepszego przyjaciela! Czuł, że oczy napełniają się mu łzami radości, jednak szybko otarł je rękawem, aby czasem dziadek ich nie zobaczył. Zaczął biec do niego tak szybko, jak tylko mógł. Poczuł, jak ciężar w klatce piersiowej, który ciążył mu od śmierci dziadka, powoli ustępuje...

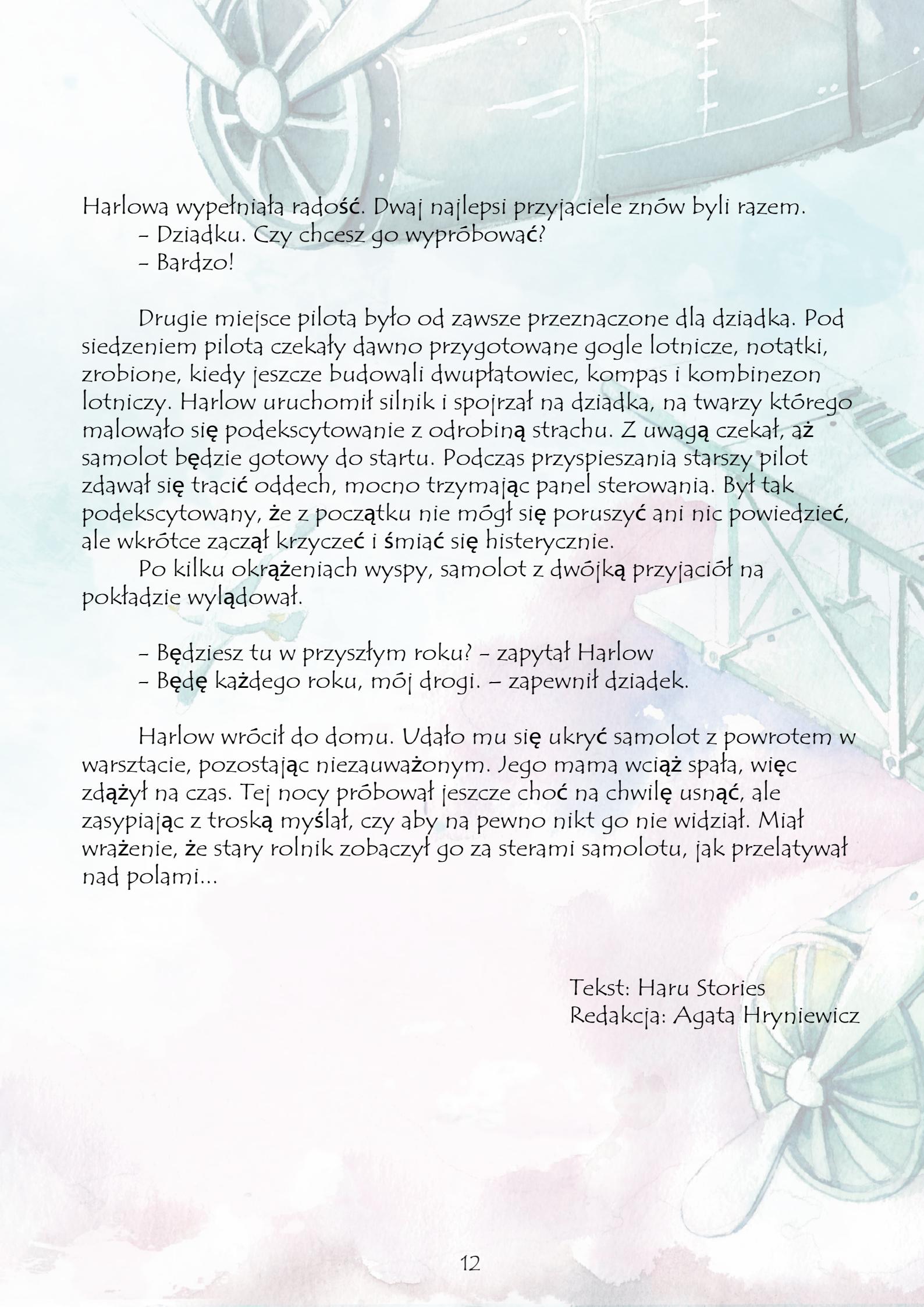
– Harlow! W końcu tu jesteś! – wykrzyknął dziadek zobaczywszy wnuka.

Dziadek wyglądał tak samo, jak zawsze. Jego szeroki i życzliwy uśmiech był dokładnie taki, jakim zapamiętał go Harlow. Dziadek nie był zaśkoczony widokiem Harolwa. Wyglądał, jakby się go spodziewał.

– Tak bardzo za Tobą tęskniłem. – wyznał Harold.

– Widzę, że w końcu uruchomłeś swój samolot. Byłem tu co roku i czekałem, aż wreszcie go zobaczę. – powiedział dziadek.

– Tak? Po prostu potrzebowałem trochę więcej czasu! – Serce



Harlowa wypełniała radość. Dwaj najlepsi przyjaciele znów byli razem.

- Dziadku. Czy chcesz go wypróbować?

- Bardzo!

Drugie miejsce pilota było od zawsze przeznaczone dla dziadka. Pod siedzeniem pilota czekały dawno przygotowane gogle lotnicze, notatki, zrobione, kiedy jeszcze budowali dwupłatowiec, kompas i kombinezon lotniczy. Harlow uruchomił silnik i spojrzał na dziadka, na twarzy którego malowało się podekscytowanie z odrobiną strachu. Z uwagą czekał, aż samolot będzie gotowy do startu. Podczas przyspieszania starszy pilot zdawał się tracić oddech, mocno trzymając panel sterowania. Był tak podekscytowany, że z początku nie mógł się poruszyć ani nic powiedzieć, ale wkrótce zaczął krzyczeć i śmiać się hysterycznie.

Po kilku okrążeniach wyspy, samolot z dwójką przyjaciół na pokładzie wylądował.

- Będziesz tu w przyszłym roku? - zapytał Harlow

- Będę każdego roku, mój drogi. - zapewnił dziadek.

Harlow wrócił do domu. Udało mu się ukryć samolot z powrotem w warsztacie, pozostając niezauważonym. Jego mama wciąż spała, więc zdążył na czas. Tej nocy próbował jeszcze choć na chwilę usnąć, ale zasypiając z troską myślał, czy aby na pewno nikt go nie widział. Miał wrażenie, że stary rolnik zobaczył go za sterami samolotu, jak przelatywał nad polami...

Tekst: Haru Stories

Redakcja: Agata Hryniewicz

